

# SAMO ŻYCIE

Teatr Powszechny, Mała Scena, Leleh Bellon. Czwartkowe damy, przedkład Róża Somla-Dembowska, reżyseria Piotr Cieślak, scenografia Zofia Maciejewska, muzyka Maciej Malecki.

Niektóre sceny umknęły mi, rzecz bowiem wyreżyserowana została tak, że z pewnych miejsc pewnych części przedstawienia nie widać wcale. Siedziałem właśnie na takim miejscu. No, mniejsza. Ale poza tym reżyseria bardzo dobra; ze zna-

komitym wyczuciem i szczególną dbałością o rytmikę, pewną ręką utrzymująca rzecz w gatunku dramatu, a nie bulwarowej farsy, do czego ten, nie najlepiej tłumaczony tekst, silnie ciągnie. I zagrana koncertowo. Dubrawska, Kepińska, Anna Seniuk; trzy kobiety, trzy znakomitości, trzy popisowe role. Sprawdzają by adeptów aktorstwa na to przedstawienie. Dyplomowanych reżyserów także.

Piotr Cieślak bowiem nie dość, że utrzymał na scenie czystość gatunku dramatycznego, to jeszcze umiał nadać mu równie czysty i konsekwentny styl naturalistyczny, wyraźny, ale i dyskretnie, korzystając przy tym z jego nowoczesnych, przez film, radio, telewizję wykształconych, środków aktorskich.

Tak rzecz prowadząc, wydobyl w tym przedstawieniu również wszystko, co może być tu tak zwanym podtekstem, czyli sugestią głębszej myśli czy aluzją do wznioślejszych aspiracji moralnych. W ten sposób powstało przedstawienie dające wzór naturalistycznego dramatu scenicznego. Świetna robota.

Tym natarczywiej cisnie się pytanie, po co? Czemu ma służyć taki teatr? Dramat naturalistyczny, sto lat już sobie liczący, jaki ma sens dzisiaj?

Zabawne: gdyby Cieślak zrobił z „Czwartkowych dam” bulwarową farsę, czyli klepskie przedstawienie, odpowiedź na pytanie „po co?” byłaby jasna: widownia śmiałyby się do rozpuku z głupich kobiet na scenie. I tyle. Ale Cieślak zrobił dobre przedstawienie i odpowiedź na pytanie „po co?” nie nasuwa się wcale.

Tak oto pokazuje się rozdźwięk między teatrem i jego sensem. Rozdźwięk utrzymywany przez krytykę uprawiającą kult fachowości teatralnej, pielęgnowany w szkołach teatralnych, gdzie panuje kult artyzmu, wielbiony przez bezmyślny snobizm kibiców — znawców teatru.

Moim zdaniem, nawet najlepszy poziom sztuki teatru, nie uratuje dramatu naturalistycznego od pustki

## Z teatru



Jerzy Adamski

myślowej. Nie pokazuje on bowiem nic więcej, jak tylko to, że w przeciętności, w banale (nawet jeśli stanowi on udrękę, jak to pokazuje Cieślak po Flaubercie), w „Szarym człowieku”, stanowiącym przeciw ideał naturalizmu, nie kryje się żadna tajemnica egzystencji.

Szary człowiek sam sobie jest winien, jeśli naprawdę jest szary. Ale wystarczy wyjść choć na chwilę za mury teatru, aby zobaczyć, że może być inaczej: dopiero co minęło słynne polskie lato 1980, wzniosłe lato robotników, szarych ludzi przecież.